

Z myślą o człowieku

V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wytyczył ogólne kierunki wszechstronne go rozwoju kraju. Wskazał na najbliższe lata drogę, którą pójść ma partia, klasa robotnicza, cały naród. Zadaniem zaś zakończonych wczoraj dwudniowej wojewódzkiej konferencji PZPR w Poznaniu było nie tylko wybranie nowych władz wojewódzkiej organizacji partyjnej, ale również skonkretyzowanie kierunków działania dla Wielkopolski. Nie chodziło bynajmniej o mechaniczne przejęcie na siebie obowiązków w rozmiarach wynikających z obszaru Wielkopolski, leczby jej mieszkańców, członków partii czy nawet mocy produkcyjnych przemysłu i rolnictwa. Takiego podziału zadań przypadających na województwo i jego stolicę można by do końca drogą administracyjną.

Mówiąc o wytyczeniu kierunków rozwoju Wielkopolski przez najwyższą władzę wielkopolskiej organizacji partyjnej, mamy na myśli tworzenie i gospodarskie wyznaczenie optymalnych zadań politycznych, gospodarczych, kulturalno-oświatowych i społecznych dla całego regionu i jego mieszkańców. Chodzi tu zarówno o wzrost potencjału produkcyjnego jak i coraz lepsze zaspokajanie coraz bardziej rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych ludzi pracy oraz ich rodzin.

Wzrost potrzeb człowieka pracy to prawidłowość naszego ustroju. Nie wszystkie potrzeby mogą być jednak szybko zaspokajane, odziedziczyliśmy przecież ogromne zacofanie spotęgowane przez zniszczenia wojenne. Tym bardziej więc problem ten wymaga przemyśleń i działań.

Kto uważnie przysłuchiwał się obradom konferencji, co chwilę znajdował dowody troski o człowieka, także w tych wystąpieniach, w których się o tym nie mówiło wprost. Ton ich był jednoznaczny: troskę o dobro człowieka trzeba dostrzegać też w takich sprawach, jak produkcja, wydajność pracy, wzrost siły organizacji partyjnych i dojrzałości politycznej jej członków. Te wszystkie elementy służą bowiem mają budowaniu socjalizmu, socjalizm zaś — człowiekowi.

I sekretarz KW mówił w referacie o tym, że suma rent wypłacona w 1969 roku będzie o 535 milionów złotych — czyli o 34 procent większa — niż w roku 1967, a w 1970 roku będzie też znacznie większa. W 1968 roku zwiększyła się w Wielkopolsce w porównaniu z rokiem 1967 suma płać o 1.200 milionów zł, a więc o 7,8 procent. To ostatnie jest rezultatem nie tylko wzrostu zatrudnienia, lecz także podwyżki średniej płacy. Zbyt jednak podnosić poziom życia ludzi i coraz lepiej zaspokajać potrzeby jednostki i społeczeństwa, trzeba więcej i lepiej produkować.

Stąd tak duży nacisk na rozwój przemysłu i rolnictwa, tak konkretne kierunki i rozmiary zadań. Stąd też postulat stworzenia dodatkowych stanowisk pracy dla kobiet, co jest równocześnie sprawą produkcji i sprawą zaspokojenia potrzeb ludzkich. Wytyczne gazyfikacji Wielkopolski, to zaspokojenie wymagań przemysłu, ale i kwestia ułatwienia życia wieluset tysiącom mieszkańców. Żądanie wzrostu produkcji przemysłu spożywczo, lekkiego, meblarskiego, to sprawa i ekonomiczna i potrzeb ludzi.

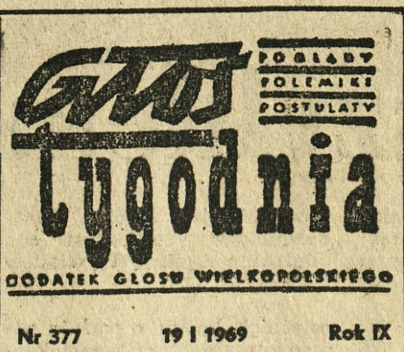
Najbardziej może bezpośrednio od czuwalny związek produkcji z człowiekiem jako konsumentem daje się zauważyć w dziedzinie budownictwa, zwłaszcza mieszkaniowego.

Mówiono o tych sprawach niemało na konferencji. Mówiono o bardzo napiętych planach inwestycyjnych, i o braku tzw. mocy przerobowych wielkopolskiego budownictwa, które cierpi na niedostatek maszyn budowlanych, materiałów i siły roboczej. Mówiono o konieczności inwestowania w przemysł materiałów budowlanych, lepszej organizacji budownictwa, większej troski ze strony władz powiatowych, poprawy terminowości w dostarczaniu dokumentów itp. itd.

Wysokość nie „przerobionych” sum w ubiegłym roku w przedsiębiorstwach Poznańskiego Zjednoczenia Budownictwa idzie w dziesiątki milionów złotych. Nie jest to zjawisko wyłącznie wielkopolskie, bo podobnie dzieje się także w innych częściach kraju. Nie sposób się z tym dłużej godzić. Dała temu wyraz uchwała V Zjazdu formułującą zasadę, że tempo rozwoju mocy produkcyjnych budownictwa musi być szybsze niż tempo wzrostu zadań inwestycyjnych. W Wielkopolsce znalazło to już odbicie we wprowadzeniu zasady pierwszeństwa inwestowania niektórych dziedzin przemysłu materiałów budowlanych.

Praktycznie oznacza to zwiększenie mocy przerobowych budownictwa. Przypomnijmy, że w latach 1967—68 do użytku ludności miejskiej Wielkopolski oddano z budownictwa społecznego 42425 izb, z tego 76 procent spółdzielczych. Uprze mysłowienie budownictwa i postulowane przez wojewódzką organizację partyjną zwiększenie jego zdolności produkcyjnych przyczyni się do wyraźnego zwiększenia liczby oddawanych mieszkań, i do poprawy standardu.

Takich przykładów można by wymienić znacznie więcej. Świadczą one o tym, że wszystko co się w naszym ustroju robi — wszelkie zamierzenia gospodarcze, nie mówiąc już o kulturalnych, oświatowych czy społecznych — podejmuje się z myślą o człowieku. Taka jest właśnie idea przewodnia naszego ustroju i naszych przemian, których siłą napędową jest partia.



Nr 377

19 I 1969

Rok IX

W ciągu lat okupacji wielu poznaniaków przywykło po pracy nie spieszyć do domów, lecz zbierać na „Marcina”. Ścisłej mowiąc pod usadowioną tam redakcją „Ostdeutscherki”, gdzie każdego dnia, wkrótce po godzinie piętnastej, wywieszany był w specjalnej gablocie tekst najświeższego, co dopiero ogłoszonego przez radio komunikatu „Główniej Kwatery Fuehrera”. W dni, kiedy gdzieś daleko rozgrywały się wydarzenia szczególnie potęgujące nadzieje i niecierpliwość — „przed gablotą” bywało wprost rojno.

Owa zależność pomiędzy wielkimi mekkami niepewności a polskimi zainteresowaniami komunikatem, nie pozostała rzecz jasna niezauważoną przez Niemców. Cóż, kiedy nie był to zwyczaj lokalny, ale wprowadzony rozporządzeniem samego Goebelsa. Nie odważali się więc... Tyle że latem 1944 roku — kiedy w komunikatach zjawiał się już termin „przyczółki wileńskie”, a więc masowe obleganie przez Polaków gablotki wydało się władcom Warthegau „bezcenną demonstracją” — przeprowadzono pod nią kilka łapanek. Oficjalnie motywowano je wychwytywaniem „polskich próżniaków uchylających się od obowiązków prac fortyfikacyjnych”.

Nie wiadomo czy właśnie owe łapanki pomogły ostudzić zainteresowanie poznaniaków fuhrerowskim komunikatem wojennym. Raczej sprawiła to monotonia powtarzanych od września 1944 roku sformułowań: „słaba działalność bolszewickich patroli w rejonie przyczółka baranowskiego i pod Warką”. Wkrótce zaś nadeszły jesienne szarugi i jak informował sumujący szpiculowskie donosy biuletyn gauleiterowskiego urzędu Greisera: „W powszechnym przekonaniu Polscyżyny (Polentum) — tak ulewne deszcze październikowe musiały odwieść termin wielkiej ofensywy rosyjskiej aż do zimy”. Z popołudniowych wypraw zrezygnowała nawet część nałogowców.

Zaledwie wszakże 12 stycznia rozprzestrzeniły się po Poznaniu niesprecyzowane wieści o tym, że „Ruski rozpoczął” — już następnego dnia było pod redakcją tłoczno. Z dnia na dzień coraz większa cizba oczekiwała wywieśnięcia komunikatu. Nawet ci co nadciągali później, kiedy przeminęła pierwsza fala, musieli poogładać plecy rodaków, nim „na własne oczy” mogli ujrzeć nazwy coraz bliższych miast na zachodnim brzegu Wisły.

Zaś w ten piątek, 19 stycznia, aż po ostatnie minuty pozostające jeszcze do godziny policyjnej, trwała rekordowo wprost liczna sztafeta żądnych pewności. Przeczucie, że względu na obowiązujące zaciemnienie,

NOC, W KTÓREJ SIĘ SPAKOWALI...

zabezpieczeni w latarki elektryczne — koncentrowali wątle krążki świetlne na najważniejszym dla nich fragmencie komunikatu: „W rejonie Łodzi trwają wciąż walki z czołgami nieprzyjacielskimi jakie się tam wdarły”. Niby ta odmienność — w mig łapana — od komunikatu z poprzedniego dnia, precyzującego jeszcze „na wschód od Łodzi” — satysfakcjonowała. Choć zarazem nie stanowiła enigmatyczną treścią pożądanego potwierdzenia bardziej już przecież optymistycznych poglądów o czołgach radzieckich pod Kołem. U niektórych nawet budziła obawy: czy aby to „trwają jeszcze walki” nie oznacza, że Niemcom, przetrzymującym do Łodzi — jak głosiła kolejarska fama — nowe siły, udało się powstrzymać, jak latem pod Warszawą...

*

Rygor godziny policyjnej przywraca Gauhauptstadt Posen okupacyjną normalność. Przepędza uciekinierskie furgony z wyciemniających ulic. Czyni je opustoszałymi. Zamyka poznaniaków w mieszkaniach. Na kilka

W Poznaniu przed 24 laty

ka godzin izoluje ich niemal zupełnie od Niemców. Pozbawia Polaków możliwości zarejestrowania już tej nocy wybuchu powszechnoniemieckiej paniki.

Ironią losu sprawcą tej nocnej paniki Niemców poznańskich staje się komentator wydarzeń militarnych „Radia Wielkopolskiego”. Co wie czór jego stalowy głos obdarza wierznych słuchaczy pewnymi szczegółami, które — choć mieszczą się w ramach też dziennego komunikatu „Główniej Kwatery Fuehrera” — sprawiają wrażenie ekskluzywnie ujawnianych rewelacji. Jakkolwiek więc „szkiebry” osadzeni w Poznaniu najmniej pożądaną rewelacji militarnych, choć się ich od dawna boją, niemal z masochistycznym przymusem wykorzystują zarezerwowany „nur fuer Deutsche” pseudoprzywilej posiadania choćby głośników przewodowych, dla regularnego wysłuchiwanie tego właśnie komentatora. W ten piątek tym uważniej, że guderianowsko-goebbelsowski specja lista wykiada analizę celów radzieckich działań znad Wisły.

„Postępując się porównaniem historycznym — zaczyna uczenie swój wywód — trzeba by stwierdzić, iż bolszewicka ofensywa w coraz większym stopniu upodabnia się do działań zamierzonych przez Rosjan w roku 1914. A więc — jak wówczas — główne kierunki uderzenia wymierzone zostały na Prusy Wschodnie i Górny Śląsk. Siły naciskające pośrodku mają przede wszystkim zadanie zabezpieczenia jedynie łączności pomiędzy skrzydłami. Dlatego więc nieważnicze stały się rejonu walk pomiędzy Beskidami a Częstochową oraz Pojezierzem Mazurskim a Puszczą Romnicką”.

Te wstępne zdania zdają się potwierdzać słuszność dotychczasowych zapewnień Greisera, iż nie na leży się liczyć z jakimkolwiek zagrożeniem Warthegau. A także najnowszym uzupełnieniem nacjonalistycznych agitatorów, że Rosjanie tylko przejściowo wtargnęli do Łodzi. No, bo skoro chcą jedynie zabezpieczyć łączność pomiędzy grupowaniami śląskimi i wschodniopruskimi, zadowolą się osiągnięciem linii Częstochowa — Łódź — Włocławek. Nie mają powodu pchać się dalej na zachód. W każdym razie nie pod Poznań.

Lecz komentator nie mówi tylko do słuchaczy niemieckich w Poznaniu. On musi wytłumaczyć optymistycznie dotychczasowe klęski. I to tak, by jutro mu też wierzone. Nie tai więc, że walczące w „wielkim i ku ku Wisły” siły niemieckie nie są w stanie odeprzeć impetu masy wojsk przeciwnika. Sugeruje wszakże, iż obrońcy, choć jeszcze zmuszeni są się cofać, wyczerpują te przeważające siły, co pozwoli w przyszłości na tym efektywniejsze działania celowo zachowywanych odwodów. I właśnie w związku z tym, poświęca kilka zdań najważniejszemu z perspektywy Poznania rejonowi Łodzi:

„Na północ od Częstochowy aż po łuk Wisły na zachód od Warszawy — powiada komentator niemiecki — uderzeniowy klin przeciwnika przedarł się wprawdzie dalej w kierunku zachodnim, ale tu napotkał na opór naszych odwodów. W Łodzi trwają w pełni walki z czołgami jakie tam wtargnęły. Pomiedzy Częstochową a Kutnem Sowici parą już niemal wyłącznie jednostkami pancernymi, ponieważ masa ich piechoty została jeszcze w zasadzie powstrzymana nad środkową Pilicą przez nasze jednostki piechoty przebijające się teraz krok po kroku w kierunku zachodnim.”

Być może komuś rozpatrującemu ten „nie neutralny” rejon w skali odległości dzielącej Łódź od Berlina, wyjaśnienie, iż uderzeniowy klin radziecki składa się niemal wyłącznie z jednostek pancernych, wydaje się rzeczywiście pociechą. Lecz Niemcom tkwiącym w Poznaniu? Im ta berlińska pociecha rozbrzmiewa jak sygnał na trwogę. Czołgi anteporcie. Natomiast jednostki niemieckiej piechoty aż nad środkową Pilicą. I jeśli „przebijają się krok za krokiem” — to znaczy, że są okrażone.

Tej nocy większość spośród 100 tysięcy Niemców osiedlonych w ciągu pięciolecia wojennego w Poznaniu rezygnuje ze snu. Bez odgórných zaleceń, wbrew dotychczasowym apelom, by zachować niezłomną wiarę, przysięgają się w azylach swych mieszkań do jak najszybszej ucieczki.

Ranek 20 stycznia zastaje już większość rodzin kolonizatorskich na spakowanych manatkach. Z reguły w tajemnicy przed sąsiadami.

I kto tylko ma obowiązek służbowy, zjawia się niby to jak każdego dnia, w miejscu pracy. Podenerwowany, uczulony na wszelkie nowiny, ale zachowujący wszelkie pozory.

Ale pozorną normalność rozpoczyna się 1859 dnia „pranieciekości” Gauhauptstadt Posen, zabezpieczając już tylko pełne zakłamanie i pozorze zdyscyplinowanie „uebermenschów”. A może tylko ich nieświadomość, że Gauhauptstadt otrzy mał już status „twierdzy”? I że w tej twierdzy obowiązuje już stan alarmowy.

Ledwie bowiem po godzinie ósmej rozdzwonią się telefony z zaleceniem podjęcia przygotowań się do ewakuacji, dworzec poznański stanie się widownią dantejskich scen...

Są to fragmenty większej całości, która ukaże się na 25-lecie wyzwolenia nakładem Wydawnictwa Poznańskiego.

WIELKO POLSKA dla EKSPORTU

W artykule tym przedstawiamy jednego z 142 uczestników w Konkursie WIELKOPOLSKA DLA EKSPORTU, który zorganizowali po raz trzeci: „Głos Wielkopolski”, Polskie Radio — Poznań, Polska Izba Handlu Zagranicznego oraz Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych. W lutym br. nastąpi ocena i rozstrzygnięcie wyników.

Miał „Lumen” parę lat temu kłopotliwą markę, a tworzyła ją niska jakość pilskich żarówek. Złorzeczeń było sporo, ale jeszcze więcej porównań do firm „Philips” czy „Osram”. „dawniej, to były żarówki” — mówiono nie bez racji. Było w tym jednakże wiele pretensji do pierwszoklasisty, który stawia w zeszycie niezgrabne kufiony zamiast okrągłutkiej kaligrafii. Przecież dopiero w ubiegłym roku „Lumen” ukończył... 10 lat.

Akt urodzenia pierwszej partii żarówek nosi datę: grudzień 1958 rok, a sporządzili go ludzie młodzi, ledwie co przyrzuć w tej dość trudnej dziedzinie. Świadczyli o tym przedstawiciele pilskiej Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego, której to staraniem dawne warsztaty

Zbigniew Mika

Żar pilskich żarówek

ty szkoły zawodowej (niewykorzystane w pełni) przeistoczono w fabrykę.

Doniosły krok

Przesadą było mówić wówczas o fabryce, ale ambicje miejscowych i świetlana przyszłość, takiej właśnie kazali używać nazwy. Jedną linią maszyn wytwarzała zaledwie 130 tys. żarówek, to jest akurat tyle, ile dziś daje jedna zmiana dziennie. Ledwie nieco rozeznaną arkana oświeceniowej sztuki, gdy nadeszły 3 nowe linie produkcyjne, tym razem warszawskie. I to były ostatnie dostawy maszyn. Pozostałe wykonali sami, na miejscu w Pile, nawet nie przeczuwając doniosłości tego kroku. Niepotrzebne były „Lumenowi” pilskie tradycje, by dać krajowi produkty godne miana bardzo dobrych. Wprawdzie ustępują one jeszcze wyrobom tej światowej firmy, ale ponad wszelką wątpliwość jest to tylko kwestia paru lat i Pila będzie synonimem żarówkowej świetności.

Nim to nastąpi „Lumen” zaczął zbierać laury na polu budowy... maszyn. Skomplikowanych maszyn, ca-

łych linii produkcyjnych dla wytwarzania żarówek. Dorównują one wybitnym urządzeniom sławnych firm europejskich, walcząc o równorzędność ocenę chyba tylko z maszynami angielskimi.

Z Pily na Trynidad

Ale o tym wszystkim dowiedzieliśmy się później. Najpierw, gdy „Lumen” zgłosił się do konkursu WIELKOPOLSKA DLA EKSPORTU byliśmy nieco zdziwieni. Po prostu, nie bardzo chcieliśmy uwierzyć w pilskie maszyny. Wysokiej to bowiem precyzji i specjalizacji urządzenia, a więc czy dadzą radę?

Rzecz tymczasem przedstawia się zupełnie inaczej. Oto po skromnych początkach w 1962 roku (170 tys. żarówek) „Lumen” eksportuje dzisiaj maszyny wartości 23 mln. zł oraz 24 mln. żarówek.

Regulamin Konkursu stawia jednak określone wymagania: na nagrodę może liczyć tylko produkt nowy lub ulepszony.

— Ten warunek znany — mówi dyrektor naczelny Zygmunt Karabanowicz. Przedstawimy więc Jury 4 udoskonalone linie produkcyjne.

Nasze biuro konstrukcyjne siedziało nad tym chyba z rok, a biorąc pod uwagę, że mamy konstruktorów doskonałych i doświadczonych — od początku nie wątpiliśmy w rezultaty. Zresztą opinie odbiorców zagranicznych o naszych urządzeniach są bardzo dobre. Ostatnio nawet sprzedaliśmy jedną linię przystosowaną do warunków pracy w tropiku, w Trynidadzie.

Niedaleko do klubu

Konkurs był dla „Lumenu” tylko jeszcze jednym bodźcem zachęty do podjęcia śmielszych kroków konstrukcyjnych, bowiem zrozumienie dla eksportu i potrzeb kraju w tej dziedzinie nie jest tu zjawiskiem nowym. Co ważniejsze, w eksporcie fabryka widzi dodatkowe szanse. Nie trzeba tu nikomu tłumaczyć, że w miarę wzrostu produkcji i doskonalenia jej jakości, rynek zbytu będzie miał decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju „Lumenu”. Rynek krajowy zbliża się bowiem nie licząc żarówek samochodowych — do granic popytu, tymczasem fabryka będzie nadal rozbudowywana, by zwiększyć produkcję do paru set milionów żarówek (nie licząc maszyn).

Nie ukrywano więc w Pile, że zakwalifikowanie „Lumenu” do grupy przedsiębiorstw kandydujących na eksportową specjalizację może

Dokończenie na str. 2

Pod obłudnym szyldem

Działalność propagandową na zewnątrz kraju Stany Zjednoczone prowadzą przez ponad 20 wyspecjalizowanych agencji rządowych. Wśród nich czołową a zarazem wiodącą rolę w propagandzie antykomunistycznej odgrywa Agencja Informacyjna. Trzon agencji stanowią dwa biura: funkcjonalne i geograficzne.

Poza granicami USA istnieje 239 biur agencji rozmieszczonych w 105 krajach. Zatrudniają one ponad 12 tysięcy pracowników. Budżet Agencji na rok 1969 wynosi 194 miliony dolarów. Biura Agencji stanowią integralną część misji dyplomatycznych. W krajach socjalistycznych, z wyjątkiem Jugosławii, Agencja nie posiada swych przedstawicieli. Stąd, głównym instrumentem oddziaływania Agencji Informacyjnej na kraje socjalistyczne są rozgłoszenia radiowe „Głos Ameryki”. Dysponują one 100 nadajnikami radiowymi, z których 43 znajdują się w Stanach Zjednoczonych; pozostałe rozmieszczone są w różnych częściach świata. Program rozgłoszeń „Głos Ameryki” dla Związku Radzieckiego i europejskich krajów socjalistycznych nadawany jest w 16 językach w wymiarze 196 godzin tygodniowo, dla azjatyckich krajów socjalistycznych — w wymiarze 147 godzin tygodniowo. Prócz tego rozgłoszenia „RIAS” w Berlinie Zachodnim nadaje program dla NRD przez całą dobę. Podobnie przez całą dobę nadaje program rozgłoszenia „Głos Ameryki” dla Ku-by.

Obok oficjalnego aparatu propagandowego USA aktywną działalność antykomunistyczną rozwijają tzw. „prywatne” instytucje i organizacje. Do najbardziej aktywnych należy Komitet Wolnej Europy. Postawił on sobie za cel „...likwidację reżimów komunistycznych w Europie Wschodniej”, a dopóki to nie nastąpi „...osłabianie ich pozycji”.

Komitet Wolnej Europy utworzony został w 1949 roku jako Krajowy Komitet na rzecz Wolnej Europy. Siedzibą Komitetu jest Nowy Jork, a w jego skład wchodzi amerykańscy politycy, wojscy i przedstawiciele wielkiej finansjery. Prócz działalności wydawniczej w postaci broszur, ulotek, czasopism przeznaczonych dla obywateli krajów socjalistycznych, komitet wspiera działalność różnych emigracyjnych organizacji politycznych, jak: Radę Wolnej Czechosłowacji, Międzynarodowy Związek Chłopski, Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarmionych itp. Pod koniec 1949 roku komitet zorganizował na terenie Niemiec Zachodnich Radio „Wolna Europa” z siedzibą w Monachium. Na początku lipca 1950 roku „Wolna Europa” zaczęła nadawać programy najpierw dla Polski i Węgier, rozszerzając je stopniowo na inne kraje socjalistyczne. Obecnie organ propagandowy — radio „Wolna Europa” działa za pośrednictwem 5 rozgłoszeń narodowościowych: polskiej, czechosłowackiej, węgierskiej, rumuńskiej i bułgarskiej. Dysponuje on 32 nadajnikami radiowymi rozmieszczonymi na

Amerykański system propagandy przeciwko krajom socjalistycznym

terenie Portugalii i NRF o łącznej mocy 2.250 kilowatów. Codzienny program tej rozgłosni dla Polski wynosi 19 godzin, dla Czechosłowacji i Węgier — po 18 godzin, dla Bułgarii i Rumunii — po 5 godzin. W ciągu tygodnia „Wolna Europa” nadaje program w wymiarze 450 godzin. Zatrudnia około 2000 pracowników.

Warto przy okazji zwrócić uwagę na fakt, iż realizowane na falach rozgłosni „Wolna Europa” treści programowe przeznaczone dla Polski cieszą się przychylnym poparciem oficjalnych czynników NRF a nawet ośrodków ziomkowych. Tłumaczy to chyba najlepiej „prawdziwy interes Polski”, który rzekomo — jak usiłuje twierdzić „Wolna Europa” — reprezentuje redakcja rozgłosni polskiej.

Dwa lata temu ujawniono ciekawe dane dotyczące budżetu „Wolnej Europy”. Jak twierdzono, miał on pochodzić z dobrowolnych składek społeczeństwa amerykańskiego. „Skromny” budżet na rok 1966 wynoszący rzekomo 13 mln dolarów, okazał się w gruncie rzeczy budżetem w wysokości ponad 40 mln dolarów, zaś główną podporą budżetu „Wolnej Europy” okazała się Centralna Agencja Wywiadowcza (CIA) USA.

W 1950 roku powstały w Stanach Zjednoczonych dwie duże „prywatne” organizacje propagandowe: tak zwany Komitet Wolności zorganizowany jako Amerykański Komitet Wyzwolenia od Bolszewizmu z Radiem „Wolność” — emitującym program dla ZSRR oraz tzw. Komitet Wolnej Azji z radiem „Wolna Azja”, emitującym z Manili na Filipinach program dla Chin, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i Demokratycznej Republiki Wietnamu. W roku 1954 powstała kolejna „prywatna” organizacja propagandowa tzw. Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarmionych, skupiające w dużej części kontrowersyjnych emigrantów z krajów socjalistycznych.

Tzw. Komitet Wolności odgrywa podobną rolę jak Komitet „Wolna Europa”, z tym, że wyspecjalizowany jest on w działalności propagandowej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. I tu w organach komitetu czołową rolę odgrywają wojskowi i politycy amerykańscy. Komitet postawił sobie m. in. za cel: „udzielenie pomocy emigracji rosyjskiej i radzieckiej”, „podtrzymywanie ducha wolności wśród narodów ZSRR, działalność na rzecz ich wyzwolenia spod tyranii”. Siedzibą radia „Wolność” jest również Monachium, a dysponuje ono 17 nadajnikami radiowymi rozmieszczonymi na terenie NRF, Hiszpanii i na Tajwanie. Zatrudnia około 1000 pracowników. Program radia „Wolność” nadawany jest przez całą dobę w 17 językach, głównie rosyj-

skim. Podobnie jak „Wolna Europa” „dofinansowywane” jest ono przez Centralną Agencję Wywiadowczą.

W ostatnich latach wyraźnie zarysowuje się w Stanach Zjednoczonych tendencja do coraz szerszego włączania wydziałów, katedr, instytutów uniwersyteckich do programu badań związanych z planami polityki rządu wobec państw socjalistycznych. Na przykład w roku 1962 na warsztatach amerykańskich uczelni znajdowały się 253 prace dotyczące ZSRR, 114 dotyczyło innych europejskich krajów socjalistycznych, z czego 30 Polski.

Wymienione wyżej, jak również inne tego typu organizacje, tylko umownie zaliczyć można do organizacji prywatnych. Faktycznie bowiem, ze względu na źródła ich finansowania, należą one do rządowych instrumentów oddziaływania propagandowego. Istnienie i działalność tzw. „prywatnych” organizacji propagandowych jest dla administracji amerykańskiej niezwykle wygodnym kanałem oddziaływania. W ten sposób najbardziej niewybredne metody propagandowe przeciwko krajom socjalistycznym, nie noszą sztytułu oficjalnej polityki Stanów Zjednoczonych i — jak obłudnie oświadczają przedstawiciele administracji amerykańskiej — rząd nie może odpowiadać za ich działalność.

Ta obłuda — jak widać — łatwa jest jednak do rozszyfrowania.

Eugeniusz Paukszt

W JUBILEUSZOWYM KRĘGU

Niedawno nie tylko świat naukowy obchodził uroczystości 80-lecie urodzin światowej sławy naukowca — prof. Józefa Kostrzewskiego. Obecnie otrzymujemy do rąk wspaniałą książkę, wyraz pięknego hołdu nauki światowej, złożony seniorowi polskiej archeologii, twórcy kierunku naukowego, stwarzającego nowy rozdział w rozwoju archeologii. I oto książka, o której mowa — „Liber Josepho Kostrzewski octogenario a veneratoribus discipulis”, zredagowana pod kierownictwem prof. Konrada Jajdzewskiego. Jest to zestaw prac blisko 60 uczonych, głównie archeologów i przedstawicieli kilku innych dyscyplin, w różnych językach, w ten sposób składających na jedną całość wybitnego uczonego. Zestaw tych prac jest tematycznie różnorodny, choć w większości związane są one z archeologią.

Wydarzeniem artystycznym wielkiej miary staje się wydanie w przekładzie Joanny Guze i Julii Hartwig, ze wstępem prof. Juliusza Starzyńskiego, dwóch potężnych tomów

Żar pilskich żarówek

Dokończenie ze str. 1

być momentem zwrotnym w jego karierze. Do „klubu eksporterów” można należeć jednak pod warunkiem, że co najmniej połowa produkcji znajduje się za granicą. Oblicza się więc, że chyba w 1970 roku kryterium to zostanie spełnione.

Z konsekwencją na bakier

Gdyby to jednak tylko od dzielnych ludzi z „Lumenu” zależało, byłoby po kłopotach. Ale na gotowy produkt składają się liczni kooperanci i tu się kończy wszelka prostota działania, a zaczynają problemy.

Zacznijmy od tego, że dopracowano się polskiej normy na żarówki (bardzo zresztą srogiej), która stawia producentowi określone, precyzyjne wymagania jakościowe. Jednocześnie zaś nie ustalono dotychczas analogicznych norm na półfabrykaty, a więc na elementy składowe żarówki, które dostarczają wspomniani kooperanci.

Chyba nie tu dodawać nie trzeba, poza tym, że w znacznej mierze dzięki temu huty szkła: Szczakowa i Krosno dostarczają do Pily szklane baloniki żarówkowe nader często nie nadające się do montażu.

Są kłopoty z opakowaniem, a co gorsze — z drutem, którego jakość uniemożliwia produkcję żarówek dwuskrętnych, a więc wydajniejszych w światło, przy tym samym zapotrzebowaniu elektryczności. Radzi by też w „Lumenie” zmie-

nić odbiorcę produkcji eksportowej, którym jest pośrednik: Biuro Kompletacji Dostaw. Ocenia się, że bezpośrednie kontakty, tak z centralą handlu zagranicznego jak i z odbiorcą zagranicznym znacznie zwiększyłyby operatywność fabryki.

Załoga jak polisa

Wiele jest także do zrobienia w samej fabryce, z czego zdaje sobie sprawę załoga „Lumenu”. Ambitna załoga, której nie jest „wszystko jedno”, która w większej części pracuje tu od początku. Z niej to, z brygady robotniczej wyrósł i wykształcił się na inżyniera Jerzy Gmurzyński, z technika — inżynier Mieczysław Wasyl. Tu od podstaw precyzyjnej roboty uczyli się monterzy: Edmund Baranowski, Zygmunt Kotarak, Waldemar Kaczmarek — dzisiaj specjaliści żarówkowych maszyn. Ustawiaczem był na początku Ryszard Andrysiewicz — obecny kierownik Wydziału Żarówek, tu na znakomitych pracowników wyrosli ludzie z brygady Eugeniusza Matulewskiego.

To nie jedyni ambitni, to załadowa probierz załogi „Lumenu”. Myślę, więc, że można być spokojnym o eksportowe plany, o dalszy postęp techniczny i rozwój fabryki. Zapomniałbym — także o dobre rezultaty udziału w Konkursie WIELKOPOLSKA DLA EKSPORTU.

ZBIGNIEW MIKA

ze 150-leciem istnienia złożonym przez Bibliotekę Kórnicką, stał się kolejny 9 — 10 tom „Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej”. Na z górą 600 str. mieści się cykl rozpraw i artykułów, materiałów, sprawozdań, związanych z dziejami zasobów kórnickich i z ich romantycznej w malarstwie, autorem słynnych obrazów

Z KSIĄŻKA NA TY

„Barka Dantego” czy „Masakra na Chios”, głośnego cyklu algierskiego. Był zarazem pisarzem, tęsknota za malowaniem piórem towarzyszyła mu do końca życia, ale wyrażenie jej stały się tylko „Dzienniki”, w których odkrywamy bogactwo myśli i wspaniałą zdolność obrazowania pojęć. Slusnie pisze w słowie wstępu nym prof. Starzyński, że „Dzienniki”, stanowiące dokument życia wewnętrznego wielkiego artysty, stanowią „codzienną lekturę młodych malarzy polskich dnia dzisiejszego, pomagając im w poszukiwaniu własnej drogi wśród powikłań i antynomii współczesnego życia sztuki”. Pięknym wyrazem hołdu dla „Ossolineum” w związku

z 150-leciem istnienia złożeń studiów A. Karłowicz-Kamzowej o dziejach zamku kórnickiego w średniowieczu i epoce nowożytnej. E. Wojewodzianki — omówienie dzieł zbioru militariów w zamku kórnickim, S. Gibasiewicz — studium na temat zbioru numizmatycznego. Jak zawsze, i ten tom „Pamiętnika” jest bogato ilustrowany. Irena Turnau zainteresowana swymi siostrami do sylwetki wybitnego grafika i malarza drugiej połowy XVIII wieku, Daniela Chodowieckiego. Tym razem temat zainteresowań brzmi: „Kultura materialna Oświecenia w rycinach Daniela Chodowieckiego”. Trzeba przyznać, że Chodowiecki, ze swoim talentem, z lekkością rysunku, z

nieustraszoną pracowitością i z wienością szczegółu doprowadzającą do pietyzmu, stał nowi tu wdzięczne pole dla studium tak tematycznie określonego. A jeszcze dodatkowym plusem jest tutaj mnogość ilustracji książkowych, miedziorytów, akwareli, luźnych szkiców pozostałych z dorobku artysty.

Echa olimpijskie dawno za nami, ale i dzisiaj chyba zaciekawi niejednych wybór ksiąg Pauzania z jego „Wędrowek po Helladzie”, związany tytułem „Na olimpijskiej bieżni i w boju”, gdzie oczyma historyka z drugiej połowy II wieku n. e. spoglądamy na ówczesne olimpiady. Pewnie lektura to wcale nie wycieczka, ale kto wie, czy poza amatorami klasyki, nie byłoby dobrze, gdyby ten i ów ze sportowców zerknął w karty zacnego Pauzania.

I już informacyjnie tylko. W serii „Biblioteki Narodowej” ukazały się nowe wydania „Pamiętników” Jana Paska z wstępem Władysława Czaplińskiego oraz „Iliada” Homera w przekładzie F. K. Dmochowskiego, ze wstępem Tadeusza Sinka.

Przeglądamy Prasę

Premiera filmu „Kierunek Berlin” jest okazją do rozważań o zapotrzebowaniu na wielki temat wojenny. O tym właśnie na łamach „Kultury” rozmawia Zbigniew Kłaczynski ze Zbigniewem Żaluskim.

ZIARNA I KAMIENIE...

„Chcieliśmy dać — mówi Zbigniew Żaluski, który współpracował przy powstaniu tego filmu — wielką syntezę finału wysiłków i ofiar milionów ludzi. Było to trudne, ponieważ, jak wiadomo, literatura dotąd nie dała syntez tego okresu, nie dostarczyła tego kapitału jakim są typy przeżycia, uogólnione wątki losowe”.

Odpowiadając zaś na pytanie dotyczące roli tragiczności w sztuce i literaturze, Żaluski stwierdza:

„W moich sporach literackich czy filmowych nie polemizowałem nigdy z tragicznymi ofiarami, ani z tragicznym wojną, jako najkosztowniejszą ludzką inwestycją. Głęboko tragiczna jest śmierć w

imie sukcesu, z którego nie będzie korzystał człowiek składający za najwyższą daninę. I to trzeba pokazywać. Protestowałem natomiast, i będę protestować, przeciw tragiczności wynikającej ze zderzenia bezradnego człowieka z panującą nad nim historią, ponieważ to nie zgadza się ani z moją filozofią, ani z wiedzą o historii naszego narodu, gdzie w ostatecznym rozrachunku dominuje nie tragizm „kamieni rzuconych na szaniec”, lecz ofiar podobnych ziarnu rzuconemu w glebę”.

KLOSS CZYLI TĘSKNOTA ZA BOHATEREM

W tym samym wywiadzie znajdujemy wypowiedź Żaluskiego na temat szkicu Krzysztofa Teodora Teoplitza pt. „Nasz człowiek w Abwehrze”, opublikowanego w tymże wydaniu „Kultury”. Szkic ten o bohaterze z serii telewizyjnej „Stawka większa niż życie” — Hansie Klossie jest na pewno wart przeczytania, ale o wiele prawdziwszą jest jednak to, co na ten temat powiada Zbigniew Żaluski:

„Na czym polega siła Klossa? Kloss — odpowiada Żaluski — jest jawiskiem przejściowym. Gdyby nie było w naszym kraju — już nawet nie „historii kłeski” — ale po prostu kłeskowej literatury przez ostatnie dwadzieścia lat, to Kloss nie stałby się nigdy czymś w rodzaju opary narodowej. Został nią, bo stęskniliśmy się wszyscy za sukcesem, za bohaterem, który umie wyjść cało z

każdej sytuacji, za człowiekiem, który wygrywa. Sprawa rekompensat po pewnych okresach historii, a także w literaturze, nie jest sprawą wyłącznie polską. Mamy narody, które były długo kopane, a teraz szukają rekompensat w tym, że same zaczynają kopać. Za świadectwo naszego humanizmu poczytuję fakt, że Kloss, robiąc karierę na potrzeby psychologicznej rekompensaty, jest jednocześnie postacią zwyciężającą przeciwnika jedynie siłą charakteru, zrenowacją i odwagą. Kloss nie kopie... Jest bohaterem pobawionym znaniom tej brutalności, jaka charakteryzuje postacie z rozmaitych bondowskich i niebondowskich sensacyjnych serii”.

ZAUFANIE

Ten temat jest przedmiotem rozważań Henryka Jankowskiego, który przypomina w „Argumentach”, że przyzwyczailiśmy się już, niestety, do licznych sytuacji, w których inni okazują nam notoryczny brak zaufania.

Specjalizują się w tym urzędy, gdzie stwierdzenie najbardziej nawet banalnych faktów, np. daty lub miejsca urodzenia, wymaga przedstawienia określonych dokumentów. Papierów domaga się wszyscy. Należy więc przedstawić paragon, jeżeli reklamuje się towar itd., itp.

„Pewne formy kontroli — stwierdza Jankowski — są niestety, jeszcze niezbędne. Czy jednak nie przesadzamy? Istnieje wszak ogólna reguła moralna, nakazująca dążyć ludzi zaufaniem, przy-

najmniej do tej pory, dopóki to zaufanie nie będzie zawieszane. Istnieje inna reguła prawna i moralna, zgodnie z którą nie można w żadnej formie stosować odpowiedzialności zbiorowej. Obóz niewątpliwie zaostreżenie kontroli a także żądanie „podkładek” w postaci dokumentu jest rezultatem pewnego doświadczenia. Jednakże doświadczenie to ma charakter specyficzny. Mianowicie, za nadużycie zaufania przez jednostki, czy też zdecydowaną mniejszość musi odpowiadać zdecydowana większość uczciwych ludzi naszego społeczeństwa. Odpowiedzialność ta przejawia się właśnie w tym, że również ludzie uczciwi stykają się z przejawami braku zaufania (...). Człowiek — kończy Jankowski — czuje się moralnie lepiej, ba, staje się rzeczywiście lepszy, gdy widzi, że inni mu ufają”.

CIE CHOROBA

To tytuł innego felietonu w tych samych „Argumentach”, którego autor — Mag krytycznie wypowiada się na temat organizacji naszej uspołecznionej służby zdrowia.

Lekarz w przychodni więcej czasu musi poświęcać pisaninie niż leczeniu. Z kolei zaś pacjenci przywiązani są do określonych lekarzy rejonowych, nie mając w zasadzie możliwości wyboru tego lekarza którego cenią, któremu ufają. Stąd coraz więcej ludzi ubezpieczonych korzysta z usług szpitali leka-rskich, gdzie lekarza można wybrać, a jedyną formalnością jest wręczenie jemu numerka.

Czy nie można służby zdrowia zorganizować lepiej, — dla dobra lekarzy i ich pacjentów? To pytanie powtarza się na łamach prasy bardzo często. Istnieją jeszcze zapewne ważne przeszkody w postaci np. niedostatku lekarzy. Ale chyba nie wszędzie.

Sprawę tę inaczej rozwiązano, chociaż — co trzeba podkreślić — w innych niż nasze warunkach — w NRD. Pisze o tym w „Tygodniku Demokratycznym” Danuta Frey-Majewska.

W NRD istnieje wolny wybór lekarza ogólnego jak i specjalisty, a uposażenie lekarzy dzieli się na dwie części: stałą i ruchomą. Ta druga opiera się głównie na rozliczeniach z ubezpieczalnią i zależy od liczby pacjentów. Im ich więcej — tym płać wyższa. Istnieje więc realny bodziec do podnoszenia kwalifikacji, jako że pacjenci szukają — jeśli mają taką możliwość — lekarzy najbardziej kwalifikowanych.

„Życie Literackie” z okazji zbliżającego się Zjazdu Związku Literatów Polskich drukuje dwie wypowiedzi o literaturze patriotycznej: Jana Dobraczyńskiego i Janusza Meissnera. „Życie Gospodarcze” większość swego wydania poświęca sprawom ekonomistów w związku z 50-leciem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w „Tygodniku Kulturalnym” Jerzy Oleksiński pisze o udziałzie pogranicza — czyli Ziemi Złotowskiej, Babimojskiej i Miedzyrzeckiej — w Powstaniu Wielkopolskim.

LEKTOR